

Próby do spektaklu „**Leśni. Apokryf**”
w reż. **Marty Streker**, współtwórczyni
słynnych „**Dziadów**” - całości

emocje



str. 4

magazyn kulturalny RADIA WROCLAW KULTURA

ISSN 2544-1787

egzemplarz bezpłatny

wiosna 2019

MARIUSZ SZCZYGIEŁ: JAK SIĘ BRONIĆ PRZED NIE MA



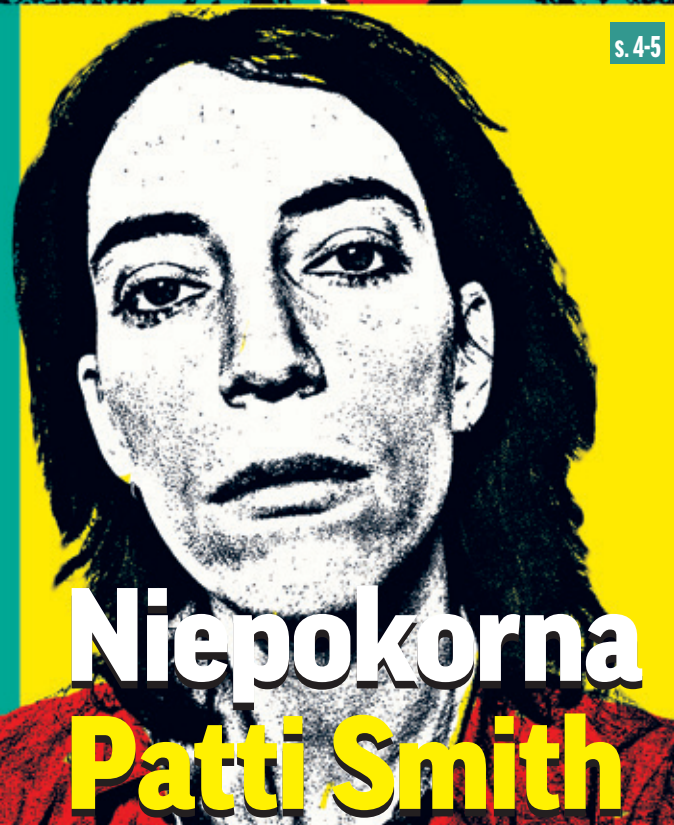
s. 3

MUZYKA LEGENDARNA

Dwugłos
o przełomie
i ro(c)ku 1969 **s. 6**



s. 4



Niepokorna Patti Smith

s. 4-5

3

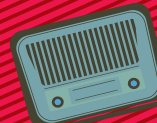
sposoby
jak odbierać
Radio Wrocław
Kultura

1



poprzez darmową
aplikację mobilną

2



tradycyjny odbiornik
(koniecznie z cyfrowym
systemem DAB+)

3



na stronie
www.radiowroclawkultura.pl
(tutaj można nas także
zobaczyć w wysokiej jakości
transmisji wideo)

Do kina na film

O TYM,
CO ROBI
RÓŻNICĘ

Co sprawia, że film podoba się widzom? Dobra reżyseria, efektowny montaż, imponujące zdjęcia? Poruszająca muzyka, wybitne aktorstwo? Wszystkie wymienione aspekty na pewno budują filmową strukturę, sprawiają, że zanurzamy się w przedstawionym świecie. Każdy ma w pamięci tytuł, który lubi wyjątkowo z powodu wysokiej jakości, któregoś filmowego komponentu. Świetny scenarzysta „Buntownika z wyboru”, przełomowe efekty „Matrixa”, znakomita Juliette Binoche w „Niebieskim”. Ale inni widzowie docenili „Buntownika...” za świetne role Matta Damona i Robina Williamsa, „Matrixa” za dystopijną tematykę, a „Niebieski”, cóż, za Kieślowskiego.

Niezależnie, za co doceniamy film zanim trafi on do kin, ktoś musi nad tym projektem czuwać, wymyślić go, dostarczyć w skończonej formie. Może to być reżyser, może to być producent kreatywny. O „Niebieskim” krąży historia, w której to asystent Kieślowskiego schodził Paryż, poszukując odpowiedniej kostki cukru. Reżyser uważał, że jeśli ta będzie za długo rozpuszczać się w kawie, widz się zdekongcentruje, jeśli za krótko, nie odczuje sensu ujęcia. To przykrótka i uproszczona definicja kina autorskiego. Ale i ono sobie nierówne, a różnicę robią, a jakże – detale. To one często sprawiają, że film jest czymś więcej. W ostatnich latach mieliśmy kilka przykładów filmów i reżyserów, którzy przykładali, granicząc z obłędem, uwagę do detali.

Damien Chazelle („La La

Land”, „Whiplash”) z najnowszym filmem „Pierwszy człowiek” przegrał oscarowy wyścig, ale z pewnością udowodnił swój perfekcjonizm. Film ogląda się jak zapis na żywo z podróży na księżyc. Wibrująca blacha samolotów i raket, przesywający dźwięk kurczących się w stratosferze nitów – to wszystko sprawia, że wnętrza dłoni robią się mokre od potu, a kina muszą wyminiać zbyt mocno ścisane podłokietniki. Ekipa odpowiedzialna za nagranie dźwięku do filmu bardzo długo szukała odpowiednich brzmień silników rakiet. Archiwalne nagrania okazywały się być za słabej jakości. Szczęśliwie jedną ze swoich rakiet w kosmos wysłał Space X Elona Muska. Dźwięk startu statku, który słyszymy w filmie, jest nagraniem startującej rakiety firmy Space X. Detale...

Kontrolerzy lotu, których słyszymy w czasie startu i lądowania na Księżycu to oryginalne nagrania z 1969 roku. Dom Neila Armstronga został zbudowany raz jeszcze na potrzeby filmu. Wnętrza kabin wybudowano według oryginalnych planów, skorygowanych o miejsce na kamerę. Nie wszystko widać na pierwszy rzut oka, ale właśnie to, czego nie widzimy, sprawia, że film z dobrego awansuje na wybitny. Upór, determinacja i wizja. Czasami jednego człowieka, czasami zespołów ludzi. To oczywiście też pieniądze,

choć „Pierwszy człowiek” kosztował 60 milionów dolarów. Niewiele jak na hollywoodzkie warunki.

Efekt tej perfekcji to... komercyjna klapa. Film zarobił niewiele ponad 100 milionów dolarów. Przegrał wyścig o Oscary (choć otrzymał statuetkę za najlepsze efekty specjalne), a widownia na rotentomatoes dała mu zaledwie 66% (ocena krytyków: 87%). Niezależnie od oceny filmu, z pewnością dostarcza niepowtarzalnych przeżyć bliskich poleceniu w kosmos.



Krzysztof Majewski
KULTURA DAB+Film,
piątek,
od godz. 16:00
(powtórka
w sobotę od 9:00)



Nowe KSIĄŻKI pod naszym patronatem

Jacek Bierut KOCIA WIARA,
wydawnictwo j



Jacek Bierut, poeta, prozaik, dramaturg, wydawca: W książce jest wiersz pod tytułem „Kocia niewiara” i właściwie stąd się wziął tytuł książki. Trochę to jest też łamanie języka, bo kocia wiara nam w polszczyźnie kojarzy się jednoznacznie i to bardzo mocne skojarzenie. Złamałem je. Bawię się językiem, ale nie o podobne zabawy tutaj chodzi. Jeden wiersz z tego tomu

powstał nagle, w 10 minut i – według mnie – jest chyba najważniejszy w książce. Nad niektórymi tak naprawdę siedziałem kilka lat, czasami coś zmieniając, przekładając, myśląc o nich. Szukając. Na tym polega problem. Bo właściwie wszystko zostało napisane. Przez pewien czas myślałem, że trzeba to, co zostało napisane świetnie, przepisać na współczesną polszczyznę. Też jednak nie o to chodzi. Można natomiast w wierszu próbować dawać odpowiedzi, choćby cząstkowe.

Nadia Szagdał BELLA DONNA. NOWE ŚLEDZTWA KLARY SCHULZ, Wydawnictwo Dragon

Wrocławska autorka wraca po dwóch latach z nowymi propozycjami, w nowym wydawnictwie. W lutym ukazał się współczesny thriller „To nie jest amerykański film”, teraz wychodzi kolejna część jej flagowego cyklu o młodej pani dectektyw z Breslau, z początku XX wieku. Tym razem Klara Schulz



wyjechała nad morze, przeżywała żalobę po tragicznie zmarłym mężu, zmagając się z utratą ojca dwójki swoich dzieci i poczuciem winy wobec niego. Nie była mu wierna. W Lebie, gdzie przebywała, rok wcześniej zginął Bernard (w wypadku kolejowym). Teraz ginie znany malarz, którego zwłoki Klara odnajduje jako pierwsza. Traf chce, że malarz ma w tym samym czasie wystawę w Breslau. Pojawia się na niej, choć nie osobiście, a pani Schulz podąża za rozwiązaniem zagadki nie

tylko tego zabójstwa w towarzystwie lokalnego policjanta i z korespondencyjną pomocą taty i przyjaciół z dalekiego, jeszcze przedwojennego Wrocławia. Mamy rok 1914. Stylowy powrót niepoprawnej bohaterki bardzo udanej kryminalnej serii retro.

David Nobbs UPADEK I WZLOT REGINALDA PERRINA, Wydawnictwo Stara Szkoła

W końcu lat 1970. dużą popularnością cieszył się brytyjski sitcom o tytułowym czterdziestokilkulatku, któremu znudziło się dotychczasowe życie. Codzienne dojeżdżanie do nudnej pracy tzw. menadżera średniego szczebla, monotonne małżeństwo. Coś trzeba zrobić – myśli Reginald i coś robi. A to, że się zawsze spóźnia do biura dokładnie 11 minut, wymyślając kolejne niestworzone historie, to zaledwie początek. Perrin zachowuje się coraz dziwniej, co w kontekście starego, dobrego brytyjskiego humoru absurdałnego brzmi obiecująco, prawda? Autorem po-

wieści jest David Nobbs, zmarły kilka lat temu ceniony angielski komediopisarz. Wydawnictwo Stara Szkoła i naczelny tłumacz jego książek Mirosław Śmigielski zdążyli nas już przyzwyczaić do tego, że dobry dowcip czują doskonale. Po bestsellerowej serii o ostatniej arystokratce, po przygodach ojca niesfornej córki w wieku przedszkolnym (w Radiu Wrocław Kultura czytali fragmenty tych tytułów Sylwia Boroń i Grzegorz Mazoni), czas na Reginalda Perrina.



MARIUSZ SZCZYGIEL:

JAK SIĘ BRONIĆ PRZED NIE MA

W książce „Nie ma” znany reporter (urodzony w Złotoryi, liceum ukończył w Legnicy) zajmuje się brakiem i pustką, tym, czego i kogo nie ma. A właściwie... tym, co i kto jest, może być. Bo „pustka też ma swoją wartość, dokładnie taką samą jak to, co mogłoby ją wypełnić”.

Grzegorz Chojnowski: Ta ostatnia książka – pod względem formy – nas nie zaskoczyła...

Mariusz Szczygiel: Jak to nie zaskoczyła? Tam jest bardzo dużo nowych pomysłów na formę reporterską.

Ale jednak to są kojarzące się z pańskim stylem całości, fragmenty.

Wszystkim, którzy zechcą zajrzeć do książki „Nie ma”, radzę, żeby czytali jednak za porządkiem, jak mówi mój ojciec Jerzy Szczygiel, czyli linearnie, bo te teksty ze sobą rozmawiają. Czytelniczka napisała mi wczoraj: one też ze mną rozmawiają. Bardzo więc proszę, by czytać „Nie ma” za porządkiem, jeden tekst prowadzi do kolejnego.

for. Dagmara Zmysłona



To jest chyba najbardziej refleksyjna Pana książka, być może też najbardziej osobista. No i – jak powiedziała mi koleżanka, miłośniczka Pana twórczości, momentami dotykająca.

Ojej, a ja tak się starałem, żeby dużo słońca zza liści świeciło. Ta książka mówi o smutku, o nieobecności, ale w **nie ma** jest także **ma**. Pięć liter w **nie ma** to 100 procent, więc 40 procent to **ma**. Myślę, że to można odkryć wtedy, kiedy się **nie ma** zaakceptuje. Jeśli odrzucamy smutek, nie chcemy go zaakceptować, to on się przyczepi i nigdy nas nie puści, a jeśli go zaakceptujemy, to on odpuszcza, bo już nie ma się czym żywić.

„Nie ma” mówi również o lęku, lękach, między innymi przed wojną.

No tak. Zwłaszcza ta historia sióstr Woźnickich, które były Żydówkami. W czasie wojny ukrywały się w pewnym mieszkaniu, po wojnie przeszły na katolicyzm, nigdy nie wracały do swojej przeszłości. Ich życie było jednym wielkim **nie ma**. Bardzo ciekawa, mocna historia, którą chciałem opisać już 10 lat temu, ale nie miałem dostatecznie dużo materiału. Udało mi się po

jakimś czasie dotrzeć do listów sióstr do jednej z przyjaciółek i mogłem odtworzyć ich życie. To są zresztą pisarki, były znane w latach 1960. i 70. Ludwika napisała popularny cykl dziecięco-młodzieżowych książek o Czarce. Nie ma ich dziś w naszej świadomości. Cieszę się, że udało mi się odtworzyć te losy i że **nie ma** przekształciło się tu w **ma**. Przynajmniej coś o nich wiemy i możemy sobie o tym poczytać.

Mamy też historię kobiety, która w komputerowym programie, w Excelu, robi bilans życia.

Moja bohaterka całe swoje życie zapisuje w Excelu, sukcesy, porażki, stres. Bardzo ciekawa forma ucieczki od **nie ma**.

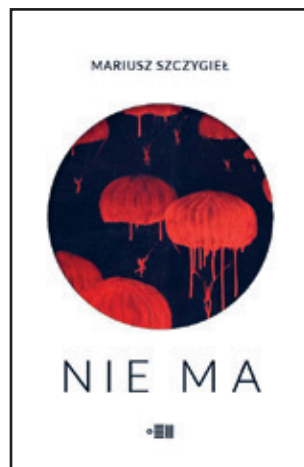
A czy Pan porywa się już na własny bilans?

Kiedy się ma 52 lata, to jeszcze chyba na to za wcześnie. Ale kieruję się pewną zasadą: piszę każdą swoją książkę, co więcej, każdy swój tekst do Dużego Formatu (mam tam stałą rubrykę Szczygiel poluje na prawdę), nawet niewielki, na dwie strony maszynopisu, piszę tak, jakby to

miał być ostatni tekst w moim życiu. To znaczy tak, żebym się go nie wstydził, jeśli jutro bym umarł. Wiem, że to może brzmieć trochę komicznie, ale tak jest. Ponieważ w ogóle jestem pogodzony i z życiem, i śmiercią, to zawsze wszystko staram się robić właśnie tak, żebym – nawet gdyby to było moje ostatnie – to powinienem być z tego zadowolony. Może więc jestem już w momencie bilansu, a może mój bilans będzie trwał jeszcze bardzo długo. Zobaczymy. W każdym razie, gdybym umarł teraz, po napisaniu książki „Nie ma”, to nie żałowałbym, bo przecież jestem z niej zadowolony.

Mnie Pana książka skłoniła do wspomnień. Nasze dziennikarskie życie opiera się przede wszystkim na spotkaniach, spotkania są w nim chyba najważniejsze. I jedno z takich spotkań zdarzyło się nam obu. Miałem bowiem okazję rozmawiać z czeską poetką Violą Fischerową we wrocławskiej kawiarni Literatka, na kilka miesięcy przed jej śmiercią.

Wtedy, gdy wyszła po polsku jej książka poetycka?



Tak, „Babia godzina”.

O, to mimo że się znałem z Violą Fischerową, bardzo tego spotkania zazdrościsz, bo ja po prostu za mało razy się z nią spotkałem. Powiedziała mi kiedyś, że opowie mi coś takiego, co będę mógł napisać dopiero po jej śmierci. Gdybym się zorientował, że ona ma przeczuć swojej rychłej śmierci – nie wiedziałem, że choruje – to spotykałbym się z nią jeszcze

częściej. Historia Violi otwiera moją książkę. To jest przykład na to, jak można zacząć w swoim życiu zupełnie nowy etap, i to mając sporo po pięćdziesiątce. Viola Fischerova zadebiutowała jako poetka w wieku 57 lat, rok później wydała drugi tomik, potem trzeci i dostała wszystkie najważniejsze nagrody poetyckie w Czechach. Jest uważana za poetkę metafizyczną. Zatem jeśli tylko wszechświat będzie sprzyjał – używając określenia Hanny Krall – to wszystko do nas może przyjść. Musimy przy tym pamiętać, że talent Violi Fischerowej wybuchł po śmierci męża i w ten sposób swoje **nie ma** zamieniła w **ma**. Ona broniła się poezją.



PATTI SMITH

INSPIRUJĄCA I NIEPOKORNA

Choć nagrywa dość rzadko, jest u nas stale obecna. W ostatnim czasie wystąpiła w Polsce dwukrotnie. Na katowickim Off Festivalu oraz w Dolinie Charlotte. Oba koncerty potwierdziły, jak wspaniałą wciąż jest artystką. Sceniczną charyzmę i energię mogą jej pozazdrościć dużo młodsze koleżanki. Koledzy zresztą również. A przecież możemy Patti Smith nie tylko słuchać i oglądać, ale i czytać. Ją i o niej. Ukazało się po polsku kilka książek jej autorstwa: „Obłokobujanie”, „Pociąg linii M” oraz „Poniedziałkowe dzieci”. Jest także jedną z bohaterek dzieła „Please Kill Me. Punkowa historia punka”, opowiadającego o amerykańskiej scenie lat siedemdziesiątych (wszystkie te pozycje ukazały się nakładem Wydawnictwa Czarne). Artystka trafiła nawet do beletrystyki. Do głosnej powieści Gartha Riska Hallberga „Miasto w ogniu”, której akcja rozgrywa się w 1976 roku. Jest tam idolką jednej z bohaterek. No i wreszcie dochodzimy do przekładów jej tekstów. Po mniejszym zbiorze „Tańcz boso”, wydawnictwo Biuro Literackie przygotowało kolejny, dużo



obszerniejszy, zatytułowany „Nie gódz się”, w wyborze i tłumaczeniu Filipa Lobodzińskiego i z przedmową autorstwa samej artystki. „Miałam przywilej dorastać we wspaniałym czasie rewolucji duchowej i kulturalnej”, pisze tam Patti Smith. „Nadaliśmy nowe znaczenie słowu 'żołnierz'. Puszczaliśmy salwy nie z karabinu maszynowego, a z gitary elektrycznej”.

Rock'n'roll dał jej język do zmierzania się z problemami i do formułowania politycznych przekazów. A jednak muzyka rockowa pierwszej połowy lat siedemdziesiątych nie bardzo jej się podobała. Jej ulubieni artyści albo zamilkli na zawsze (jak Hendrix czy Morrison), albo (jak Dylan) złagodlili swój przekaz. Królował tzw. rock stadionowy, pełen blichtru i oderwany od rzeczywistości. Tymczasem Patti Smith pociągała rebeliancką, artystowską naturą rock'n'rolla. Zaczęła zajmować się sztuką nawet nie dlatego, że miała wewnętrzną potrzebę autoekspresji, a dlatego, że była – jak sama to określała – „hero-orientowana”, kochała się w artystach. Nie przyjechała do Nowego Jorku stać się artystką, przyjechała tam stać się „służącą” i kochanką artystów. Ale jej talent był ewidentny, większy niż niektórych z jej idoli. Szybko więc zaczęła występować przed publicznością. Początkowo czytała na scenie swoje wiersze, po czym wyrzucała z siebie obrazoburcze strumienie świadomości. Towarzyszył jej w tych spektaklach gitarzysta Lenny Kaye. Występy były coraz lepsze, więc następnym logicznym krokiem było założenie zespołu. O występach Patti Smith zaczęło być głośno. W rezultacie na jeden z nich pofatygowal się szef wytwórni Arista, Clive Davis. Oczarowany tym, co zobaczył, zaproponował artystce kon-



trakt. Debiutancka płyta „Horses” miała wielki wpływ na dalsze dzieje rocka. Poetyckie teksty Patti ubrane w energetyczne gitarowe dźwięki robiły wielkie wrażenie. Niektórzy uważają tę płytę wręcz za pierwszy w historii album punk rockowy.

Zawsze miała bardzo poważne podejście do rzeczy. Podczas koncertów potrafiła zupełnie się zatracić. Pod koniec stycznia 1977 roku występowała w Tampa, na Florydzie. W którychś momencie swego ekstatycznego, jak zwykle, występu spadła ze sceny. Na głowę, na goly beton. Sprawa wyglądała bardzo poważnie. Polała się krew, ci z wi-



dzów, którzy znajdowali się najbliżej, byli wręcz przekonani, że artystka nie żyje. Miała pękniętą czaszkę, uszkodziła sobie kręgi szyjne. Przeżyła, ale groziła jej poważna operacja. Uparła się jednak by wrócić szybko na scenę. Przez jakiś czas występowała z kolnierzem ortopedycznym. Czasami trzeba było ją na scenę dosłownie wnosić. Nic nie mogło jej w tamtym czasie powstrzymać.

Największy sukces komercyjny Patti Smith odniosła trzy lata później za sprawą kompozycji, którą podarował jej Bruce Springsteen, a której tekst

przeobrała na własne potrzeby. Piosenka „Because The Night” ukazała się na singlu i stała się przebojem. Z bezkompromisowej artystki dla wtajemniczonych, hołubionej przez punków i undergroundowców stała się na moment mainstreamową gwiazdą. Przy okazji zasmakowała prawdziwej sławy. Opowiadała w jakimś wywiadzie, że gdy spacerowała ulicami we Włoszech, ciągnął za nią tłum piszczących nastolatki. Gdy zaś pojawiła się na lotnisku, zjawilo się mnóstwo paparazzich. Pomyślała, że na pewno czekają na papieża albo Sophię Loren. A oni byli tam dla niej.

Za sprawą Patti Smith pojawił się na scenie nowy typ żeńskiej gwiazdy rocka. Krytycy pisali o albumie „Horses”, że był „manifestem nieskrepowanej i agresywnej żeńskiej seksualności”. Ośmieliła wiele utalentowanych, zbudowanych dziewczyn, zainspirowała je do własnej twórczości. Ale wpływ miała nie tylko na kobiety. Była idolką członków U2. Michael Stipe powtarzał w wywiadach, że to właśnie ona sprawiła, że zajął się muzyką. Patti Smith ustanowiła wzorzec rock'n'rolowej artystki. Wymienianie tych kobiet, które się nią potem inspirowały, nie ma sensu, bo musi się do niej odnieść na dobrą sprawę każda niepokorna śpiewająca dziewczyna.



Powiedzieli w Radiu Wrocław Kultura

W Teatrze Polskim we Wrocławiu trwają próby do spektaklu „Leśni. Apokryf” w reżyserii Marty Streker, współtwórczyni słynnych „Dziadów” – całości. Tekst na podstawie partyzanckich opowiadań Tadeusza Różewicza napisała Agnieszka Wolny-Hamkało. Po kilkuletniej zapaści artystycznej najważniejszej wrocławskiej sceny pojawia się szansa na świeży głos w ważnej sprawie, oparty na prozie jednego z najwspanialszych polskich twórców. 5 lat po śmierci Tadeusza Różewicza jego – także osobista – historia zostanie opowiedziana w teatrze, w którym Autor tworzył na otwartych próbach z aktorami swą

„Kartotekę rozrzuconą”. W obsadzie obu spektakli Igor Kujawski. Premiera we wrześniu.

Marta Streker: Wydaje mi się, że sytuacja, kiedy wszyscy się zbierają w tym spektaklu na Scenie w Świebodzkiem i podejmują temat wojny i partyzantki, jakiegoś ogólnego radzenia sobie, jest bardzo interesująca, i że może powstać też spektakl w wymiarze meta teatralnym. Ale oczywiście chcemy również opowiadać o sprawach Polski, mając na myśli nurt kreowania nowych bohaterów, stawiania pomników,



rekonstrukcji historii. Zależy nam przede wszystkim, aby spojrzeć na człowieka. Agnieszka Wolny-Hamkało (na zdj.): Różewicz był w partyzancie i widział prawdziwą wojnę. Do jej opisania użył naturalistycznego języka. Część wyznawców lub samozwańców strażników spuścizny poety, niechętnie wraca do tych tekstów. Z obawy przed tym naturalizmem. Tam jest niewiele liryzmu. To nie jest bohaterska, mityczna wojna. Pomyślałam, że zaczynamy myśleć o Tadeuszu Różewiczu jak o starszym panu, poecie laureacie, czy twórcy z kręgu teatru absurdu. Warto pokazać go jako artystę bardzo odważnego, subwersywnego, ostrego i bezkompromisowego. Taki też był Różewicz i takie są te trzy tomy opowiadań partyzanckich.

RECENZJA

WYZWOLENIA w Teatrze Modrzejewskiej w Legnicy

Modrzejewskie „Wyzwolenia” są dziełem godnym podziwu. Za warsztat, zespołową energię (co w opisywaniu legnickich przedstawień jest oczywiście pięknym truizmem), przede wszystkim jednak za inteligencję, z jaką rozprawiają się z polskością ze sztandaru i historii. Z hipokryzją – niezwykle celnie śpiewa o niej nieskie trio z lampą (Bulanda, Cieluch, Krzyk). Z marzeniami o lepszej, innej przyszłości.

Grupa zwiedzających – nawiedzających jakieś muzeum M3 zgrzywa-odgrywa Polaków, wymieniając ich „zalety”. Gdzieś niedługo pojawia się głos rozsądka – może by trochę uśmiechu pomiędzy goryczą, dumą i cierpieniem? A pytano o to, kim jest, anonimowy bohater (któż by inny w tej roli, jak nie Bogdan Grzeszczak) nie potrafi – mimo



foto: Karol Budrewicz

podpowiedzi – zadeklarować przynależności. Potem aktorki doskonale ironizują na tzw. dyżurne kobiece tematy, rewelacyjnie śpiewając. Zarówno krytykując tzw. tradycyjne modele płciowe, jak i podszypując parasolkowe gesty. Wzruszająco i refleksyjnie robi się, gdy Firanek czystym głosem Anity Poddebnia nuci koledę o kontroli (nie tylko) natury. Kulminacją spektaklu staje się chwila terapii. Gabriela Fabian zachęca najpierw sceniczną grupę, potem widownię do zmieszczenia Polski pomiędzy kciukiem a pal-

cem wskazującym. Błyskotliwa i mocna to propozycja sprecyzowania, na ile czujemy wspólnotę z innymi mieszkańcami swojego kraju, na ile czujemy się Polakami właśnie.

Ta pierwsza część sztuki – znakomicie napisana i wyreżyserowana oraz skomponowana i udźwiękowiona – to rozpedzony ekspres teatralnej maestrii, mądre kabaretowy (nie szopkowy), na poziomie najwyższym. W drugiej części zmieniamy formułę. Rozmawiamy. Autorka (we własnej osobie Magda Drab) broni się przed pytaniami, oskarżeniami

aktorów – owych tajemniczych wyspiańskich masek. Bo przecież nie wie, bo błędzi, bo musi się określić. I ten korowód życzeń, deklaracji, prawd-klamstw też robi wrażenie. Do czasu. W końcu dłuży się. Nuży jego powtarzalność – choć forma to usprawiedliwiona przebiegiem polskich rzeczywistości, ciągle tych samych od wieków i pokoleń. Z semityzmem – antysemityzmem i katolickimi sprawami na czele.

Po 90 minutach premierowa publiczność – rzecz jasna – powstała z krzesel. Nic dziwnego, robi wrażenie każdy element tego widowiska: aktorstwo, scenografia, ruch, muzyka. A ja zostałem raczej z pełnym szacunku niedosytem. Z powodu braku pomysłu na trzeci akt. Ten drugi – trochę różewiczowski, ktoś mówił nawet, że kantorowski – kończy się jakimś zwykłym „a kysz” i nieodkrywym apelem. Przypadłoby się coś jeszcze. Co to by mogło być?

Autorka: A kysz! Światła nie gasną, maski nie dają się

przegonić, schodzą się na scenę. Wszyscy stają lub siadają w kręgu. I na przemian cytują fragmenty kanonicznych narodowych tekstów. Bez pompy, ale i bez zgrzywu. Poważnie, współcześnie, normalnie. „Testament mój”, „Do Matki Polki”, „Rote”, „Transatlantyk”. Etc. I na final serdecznie się śmieją, jak przyjaciel do przyjaciółki, Polka do Polaka. Ze zrozumieniem zrzucając ciężar, rozumiejąc też jego wartość. Zarażona widownia śmieje się tak samo.

Ale to już nie na ten spektakl, którego z kolei ogromną wartością jest zainspirowanie do zadania sobie samego pytania o narodową tożsamość i identyfikację. Jaka będzie Wasza odpowiedź? Ile procent Polaka/Polki zawiera Wasz człowiek?



WYZWOLENIA, tekst Magda Drab, z inspiracji dramatem Stanisława Wyspiańskiego, reżyseria Piotr Cieplak, scenografia Andrzej Witkowski, muzyka Paweł Czepułkowski, Michał Litwiniec, ruch Leszek Bzdyl. Premiera na Scenie Gdzickiego 16 marca 2019, rząd II, miejsce w środku



foto: Friedhelm Hoffmann

Malarz. Mentor. Mag

Otto Mueller a środowisko artystyczne Wrocławia WYSTAWA w Muzeum Narodowym

Główny bohater to jedna z najbardziej znaczących postaci wrocławskiej, breslauerkiej sztuki lat 1920., profesor Sztuki i Rzemiosła, urodzony w Lubawce, zmarły w roku 1930 w Obornikach Śląskich. Znany malarz-ekspresjonista i grafik, który kształcił się w Goerliczu, dreźnieńskiej Kunstakademie oraz w Monachium. Był członkiem gło-

śnej grupy Die Brücke, manifestującej wolność w sztuce. Najczęstsze motywy w twórczości Muellera to akty na tle pejzażu i obrazy z życia Romów. Był zaprzyjaźniony z rodziną Hauptmannów (od pisarzy Carla i noblisty Gerharda). Zapisał się w historii artystycznego Wrocławia jako twórca charyzmatyczny, bezkompromisowy i wpływowy. Na ekspozycji w Muzeum Narodowym można zobaczyć nie tylko dzieła Muellera, ale także prace jego uczniów i uczennic (m.in. Jana Cybisa), kolegów-pedagogów. Także współczesny wrocławski malarz (urodzony w Obornikach) Zdzisław Nitka nie ukrywa inspiracji dorobkiem Otto Muellera. Polecamy, to warto zobaczyć.

POTRZEBA CZASU IT TAKES TIME

Rozdzielności zmysłów równania żadne nie wyjaśnią promieniowania czasu dźwięk żaden nie odda najsamperw sen jest, komnaty chaosu w które nas zmiotło, byśmy opasali świat zapięci w niskim samochodzie pędzącym poprzez ciszę, co rozkosz oznajmia od świata można więc oddalić się

Gdy tak stał przed gmachem sądu na deszczu wyglądał jak zblakana dusza z kaplicy snów i ta garść obrazów twarzę dzieci fazy księżycy mylisz jeden drobniaczek i zmieniają się wymiary ulice wymieciona pamięć rozproszona i zblakana niby modlitwa na słońcu

Czasami nie odróżniasz czy budzisz się, czy kładziesz spać wirując bezimiennymi ulicami nie wszystkie gry należą do ciebie nie wszystkie widoki, skarby oka czy podzielona dusza pozostaje niezmienna? Równania żadne tego nie wyjaśnią dłoń przeznaczenia poruszona miłością wciągnięta przez szepczące cienie prosto w matematykę naszego pożądania

Patti Smith, przekład Filipa Lobodzińskiego Wiersz pochodzi z antologii „Nie gódz się”, wydanej przez Biuro Literackie

50 lat mija od roku, w którym muzyka rockowa, niezależnie od stopnia wirtuozerii twórców, zapuszczała się w coraz ambitniejsze rejony. Biały blues miał się bardzo dobrze (Mayall, Clapton, Green, Page etc.) muzykę klasyczną coraz częściej odkurzano (nie tylko na prawie cytatu, ale szeroko pojętej inspiracji), jazz również chciał zobaczyć, jak prezentuje się w lustrze, odziany w nowy kubraczek z gitary elektrycznej (King Crimson, Carlos Santana). I robiono to celowo.

Powojenni baby boomers potrzebowali swojego głosu. Wielogłosu. Dlatego wykształciła się też podaż na filatelistów-entuzjastów, którzy wykazywali pierwotną fascynację dźwiękiem, kolażem, dysonansem i szumem, nieświadomie (!) cofając się do lat 1940., a nawet dalej. Nazwano to psychodelią, ale czyż to nie emocje

w najczystszej postaci? Emerson wracał do romantyzmu i baroku, upraszczając nieco harmonię, tak, żeby nie stracić czytelności w przekładzie na charczącego Hammonda, tworząc jednocześnie autorskie formy z tamtych okresów (wprowadził w późniejszych latach do rocka fugę, rondo, preludium itd.). Nawet folklorowi wypastowano gumowce i zaproszono go na salony. Sukcesy święcił duet Simon and Garfunkel, powstało Thin Lizzy.

Rock'n'roll korzystał ze wszystkiego, co do tej pory ludzkość odkryła w muzyce. Przez ostatnich 10 lat bardzo dojrzał, zmężniał i, zaraz po pierwszym gołeniu, zaczął nawet wyśmiewać swoje dziecięce lata, serwując nam glam rock. Bywał nieco pretensjonalny, czasem buńczuczny. Podróżował na Daleki Wschód, żeby odmienić życie jego twórców i tylko pożyczyc instrument albo dwa z tamtejszej kultury dla siebie. Tam była granica, gdzie rezydowała percepcja twórców. Nawet wielcy

wywrotowcy zaczęli liczyć się z jego nowym obliczem. Frank Zappa (do tej pory zajmujący się m. in. graniem utworów na dwóch rowerach) spoważniał na swoim „Hot Rats” i wykonał ukłon w kierunku muzykologów dając im produkt, który można z łatwością usystematyzować, używając co najwyżej trzech słów. David Bowie, po swoim debiucie, stał się nieco bardziej zachowawczy na „Space Oddity”. Tony Iommy właśnie wydzierżawił na wieczność swoją duszę diabłu w zamian za dożywni zapas riffów, których pierwszą partię ukazał światu kilka miesięcy później. Temu samemu diabłu (albo bogu), któremu zaschło w gardle szepcząc Frippowi i spółce kolejne takty utworów na debiutancki album King Crimson. Wielkie słowa, niewiele treści, ale czuć jakąś duchowość. Z drugiej strony gruntowna analiza wybranego utworu również znalazłaby swoich odbiorców.

Taki był rynek w tamtych czasach. Chłonny, niewybredny, ale jeszcze niezmanierowany. Nie zdążył się jeszcze wycwanić. Nie rachował. Brał wszystko, choć paradoksalnie, to mogło sprawić, że miał z czego wybierać. Przy takiej kłęsce urodzaju tylko jasnowidze mogliby prorokować, z czego będą pieniądze, a z czego nie.

A producenci? 7 lat wcześniej Decca Records przekonała się, że la-

ska fańska na pstrym koniu jeździ. Jak zatem przewidzieć trendy w takim gąszczu wykonawców? Muzyka rockowa miała swój Big Bang. Stała się eklektyczna, wirtuozerska, emocjonalna, zróżnicowana, bezczelna, otwarta, inteligentna, nowatorska, uduchowiona, długa, krótka, lekka, wytrawna... A prąd elektryczny i tranzystory sprawiły, że nawet znane od wieków rozwiązania w tamtym okresie to była wciąż terra incognita.

W Muzyce Legendarnej często dochodzimy do jednego wniosku: wszystko już kiedyś było, nie istnieje samostworzenia. Każdy inspirował się czymś, czego w muzyce już doświadczylimy. Obecnie klasyką rocka nazywamy chociażby dorobek rzeźzonego Keitha Emersona. On, wprowadzając do rockowego garażu Ravela i Musorgskiego, dokonał przemianu ich muzyki, oczyszczając akordy z „niepotrzebnych dźwięków”, tak aby nie produkować niepożądanych szumów. Ta sama idea przyświecała mu, gdy tworzył własne utwory na organach Hammonda. Po latach to jego muzyka stała się wyznacznikiem jakości – stała się klasykiem. A skoro adaptacja na ogół jest uboższa, to nakładając na siebie te dwie ubogości otrzymujemy

co-raz większe uproszczenia. Żądza klasyki jest wciąż ogromna, dlatego jeśli w muzyce Grety Van Fleet słycać pogłos grupy Led Zepelin, z miejsca zyskuje ona popularność. Ale to jedynie inspiracja miksem muzyki folkowej, bluesowej i poważnej, jaki powstał w głowach Page'a i spółki. Miksem zawierającym wszystkie ludzkie ograniczenia tych czterech konkretnych panów. Miksem, który w końcu stał się klasykiem. W efekcie otrzymujemy uboższą replikę. Między innymi w roku 1969 stworzyło się kompendium z muzyki wszystkich epok, przetłumaczone na nowe instrumenty, które w tej chwili po raz kolejny miały nowi artyści. A producentom łatwiej nad tym zapanować.

Michał Baniecki



50 LAT OD RO(C)KU PRZEŁOMU 1969

Muzyka legendarna

w czwartek o 21:00 (powtórka w niedzielę o 13:00)

Trudno wskazać konkretnie jeden przełom, który był dla muzyki – szeroko rozumianej jako rozrywka – najważniejszy. Muzyka to przecież także taki twór, do którego mamy podejście emocjonalne i ile głów, tyle opinii. Nie można jednak pominąć i przejść obojętnie obok wydarzeń z 1969 roku. Legendarny Woodstock, który zebrał prawie pół miliona osób pokazał, że rock&roll dopiero zaczyna na poważnie brać kolejnych zakładników

To wtedy Jimi Hendrix zaskakiwał i wbijał w osłupienie swoich widzów, a Janis Joplin doprowadzała do palpacji serca słuchających jej niebotycznej skali głosu. Można by tak wymieniać kolejnych wielkich, którzy wydawali wtedy swoje przełomowe dzieła i budowali międzygatunkowe mosty. Pół

wieku temu artyści dysponowali jednak dużo większym wachlarzem możliwości, mimo że mieli o wiele, wiele mniej wsparcia finansowego i technologicznego.

Jimi Page z a n i m wykreował

brzmienie Led Zepelin, przez lata doprowadzał brzmienie swojej gitary do perfekcji, będąc muzykiem sesyjnym. Oczywiście – sława, popularność, imprezy – to wszystko także było ważne. Przede wszystkim jednak Page najpierw był muzykiem i spędzał setki godzin nad wymyślaniem swoich za-

dziornych riffów. Jest to jeden z powodów, dla których do dzisiaj wznawiane są edycje płyt z tamtych lat, a fani rocka urodzeni po roku 1970. popadają w depresję, gdy uświadamiają sobie, że to se ne vrami... W na-

szych audycjach często dajemy szansę nowej fali. Testujemy wynalazki ze stajni Wilsona, czy Bonamasy. Ci – całkiem sprawni technicznie artyści – zawsze jednak przegrają, gdy odtworzymy dany kawałek drugi i trzeci raz. Gdy rozłożymy go bowiem na czynniki pierwsze, nagle okaże się, że wszystko jest mniejszą lub

większą kalką z dawnych lat, a król jest nagi. Wystarczy zajrzeć do dyskografii Pink Floydów, King Crimson, czy The Beatles, żeby zadać nokautujący cios. U tamtych aranz był niczym cichy lokaj, czuwający, by dolać kolejną lampkę wina czy podać wyszukany deser. Artyści słuchali wszystkiego, zamykali to potem w odpowiednich miejscach swojego umysłu, a potem – jak wytrawni bibliotekarze – wyciągali odpowiednie dźwięki, by ubogacić nimi swoje piosenki. Dlatego tamte melodie nie okryły się do dzisiaj kurzem, a współczesne są najczęściej sztucznym tworem sezonu, hitem lata, piosenką tygodnia...

I 86-letni John Mayall nadal musi grać koncerty i nagrywać albumy, by pokazywać, o co w muzyce chodzi. W tym roku jubileusz Woodstock. Farma Yasgura w Bethel blisko Nowego Jorku jest już szykowana na koncerty. Jeśli ktoś jest fanem hip-ho-



pu, na pewno znajdzie tam coś dla siebie.

Michał Kazulo





Peter Hook: Marzenia, które trwają

W Manchesterze nie do muzyki, a do sceny było mu najbliżej. To jego głos słyszymy w „Interzone”, a popisowa linia basu z „Shadowplay” do dziś nie straciła nic ze swej mocy. Jako jeden z najbardziej oryginalnych basistów ostatnich 40 lat inspirował rzesze muzyków, zaś jego styl stał się wykładnikiem brzmienia Joy Division i New Order. Goszczący we Wrocławiu Peter Hook wspominał z nami dokonania obu grup.

Michał Kwiatkowski: Jako autor „Nieznanych Przyjemności” i „Substance” ze swadą opowiadasz o Joy Division i New Order. Biorąc pod uwagę, że pod koniec lat 1970. Rob Gretton, ówczesny manager Joy Division, kategorycznie zakazał Ci kontaktów z mediami, ciekawie się to wszystko ułożyło?

Peter Hook: Już od wielu lat jest zdecydowanie inaczej [śmiech]. Ale rzeczywiście, Rob

Gretton powiedział mi i Bernardowi Sumnerowi, że z racji naszej nieobliczalności pod żadnym pozorem nie możemy udzielać wywiadów. Mieli się tym zajmować wyważony Stephen [Morris] i Ian [Curtis]... Ale jak wiemy, nie zawsze tak było. Jak na ironię, ta strategia wytworzyła wokół Joy Division aurę tajemniczości, co tylko pomogło zespołowi. Ludzi zawsze przyciąga coś modnego, a my z racji swej niedostępności z automatu staliśmy się obiektem zainteresowania – tak więc była to świetna decyzja naszego managera.

Czy rzeczywiście koncertem, który zmienił Twoje, ale też życie znajdujących się wśród publiczności Stephena Morrisa, Morrissey czy Micka Hucknala, była wizyta Sex Pistols w Manchesterze w czerwcu 1976?

Stephena Morrisa tam nie było, ale był Bernard Sumner. W każdym razie ja i wymienieni przez Ciebie artyści po tym

koncercie założyliśmy własne zespoły i to chyba najlepsza odpowiedź. Zresztą to ciekawe... Grałem w tym roku na kilku festiwalach punkowych i muszę powiedzieć, że po tylu latach muzyka Sex Pistols wciąż wpływa na kolejne pokolenia.

Joy Division i New Order równie mocno odcisnęli swój ślad w świecie muzyki. Jeżeli mówimy o tym pierwszym zespole, to grupa miała dwa różne oblicza – studyjne i koncertowe...

Na żywo nasze brzmienie było surowe, utożsamialiśmy to, co stanowiło istotę punka. Kiedy Bernard grał na gitarze, nasza muzyka pozbawiona była klawiszy, które słyszałeś na płycie. Bywało też zupełnie odwrotnie. Koncertowa wersja zespołu

**Michał Kwiatkowski
NIE BYŁO GRANE
środa, 21:00
sobota, 17:00**

w stosunku do tego, co znalazł z „Unknown Pleasures” była więc zdecydowanie inna. Jako Peter Hook and The Light staraliśmy się nie kopiować Joy Division. Moim celem jest interpretacja albumów. Na płytach znajduję się kompozycje, których nigdy nie zagraliśmy na żywo. Dlaczego? W przeszłości wydawało nam się to za trudne, czasami też piosenka zwyczajnie lepiej brzmiała w studio. Ponieważ zdecydowałem się na prezentację całych albumów, nie mam wyboru – muszę zagrać każdy utwór. I jest to wyzwanie tak dla zespołu jak i dla publiczności.

Wyzwaniem z pewnością było prowadzenie manchesterskiej Haciendy i obserwowanie, jak wokół New Order skupia się wspólna scena taneczna. Kiedy klub splajtował, ponoć zażyłyście sobie, aby z resztek tanecznego parkietu stworzono dla Ciebie gitarę?

To prawda. Zaczęło się od tego, że jeden z moich kolegów walęśając się po tym miejscu, chwycił kilka listewek i zaczął udawać, że gra na gitarze. Pomyślałem... Dlaczego nie? To będzie najlepszy możliwy sposób, aby muzyka, której mnóstwo było w Haciendzie, wciąż trafiała do ludzi. Stworzono tylko 6 takich gitar i rzeczywiście mam jedną z nich. Nie gram na niej zbyt często, jest dla mnie zbyt cenna. To pewnego rodzaju pomnik wszystkiego, co reprezentowała Hacienda – pojawiających się tam ludzi, muzyki. To ważne, w końcu to pieniądze płynące ze sprzedaży płyt Joy Division i New Order umożliwiły powstanie i funkcjonowanie tego miejsca.

W „Insight” Ian Curtis śpiewa: „marzenia chyba zawsze mają swój koniec”. Kiedy powstało New Order, zaproponowałeś by otwarcie debiutanckiego albumu stanowił utwór „Dreams Never End”. Odezwała się wtedy Twoja wrodzona przekora?

Tragiczna śmierć Iana Curtisa wbiła się w nas jak cierni, ale postanowiliśmy działać dalej. Założyliśmy nowy zespół i stworzyliśmy piosenki co najmniej tak dobre jak te w Joy Division.

Dla mnie ta piosenka była potwierdzeniem, że moje wielkie marzenie bycia zawodowym muzykiem wcale się nie skończyło, wciąż je spełniam. Stąd tytuł tego utworu: „Marzenia, które trwają”. Ludzie nie mogą żyć bez nadziei, bez marzeń, pojawiającej się nutki pesymizmu i ambicji, by wszystko przezwyciężyć, prawda? W przypadku New Order ta piosenka była niczym feniks odradzający się z popiołów. Dla mnie była szczególnie ważna, bo to ja napisałem tekst.



RADIO WROCLAW
zaprasza na koncerty do Sali Koncertowej Radia Wrocław, ul. Karkonoska 10
Bilety w Radu Wrocław oraz: eventim.pl, ebilet.pl i biletin.pl

Artur Andrus
Recital Kabaretowy
„Sokratesa 18”
15 WRZEŚNIA, godz. 19:00

AKADEMIA MŁODEGO RADIOWCA

ZAMIESZAJ W RADIU

sprawdź się przed kamerą

opanuj stres przed kamerą i mikrofonem

spróbuj sił w reportażu

ucz się od najlepszych dziennikarzy Radia Wrocław

zostań prezenterem radiowym

Zapisy na warsztaty
tel. 71 7802420
akademia@radiowroclaw.pl

emocje

WYDAWCA: Radio Wrocław Kultura,
Polskie Radio Wrocław SA, Aleja Karkonoska 10,
53-015 Wrocław

Redaktor naczelny: Grzegorz Chojnowski
mail: kultura@radiowroclaw.pl,
telefon do studia: +48 71 78 02 320

Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany
w nadsyłanych materiałach.
druk: Drukarnia Taurus

30 lat Biennale WRO

CZYNNIK LUDZKI

Piotr Krajewski, współzałożyciel (wraz z Violą Krajewską i Zbigniewem Kupiszem) oraz dyrektor artystyczny Międzynarodowego Biennale Sztuki Mediów WRO: Media to już nie

zapowiedź przyszłości, to jest to, czym żyjemy codziennie. Sztuka mediów jest zatem czymś bardzo istotnym w opanowaniu wiedzy, także kulturowych kodów, sposobów zachowania się, komuni-

kacji, więc i wiedzy o nas samych. Od 1989 roku odbywające się co 2 lata we Wrocławiu forum sztuki nowych mediów jest przestrzenią prezentacji artystycznych, dyskusji, spotkań z twórcami,

naukowcami. Ten legendarny dziś początek to ważna, pionierska chwila. Sztuka mediów stanowiła (nie tylko u nas) nieodkryty margines czy też off sztuki w ogóle, pojawienie się w Polsce

tak wielu zagranicznych artystów zwłaszcza z Zachodu zwróciło na nią zasłużoną uwagę. Jubileuszowa edycja Biennale WRO potrwa do grudnia, weekend otwarcia (15-19.05) to zaledwie pelen wydarzeń start. Jednym z tych wydarzeń będzie instalacja przygotowana przez IP Group i Wrocławski Teatr Pantomimy, obchodzący w tym roku z kolei 100-lecie urodzin swego patrona Henryka Tomaszewskiego, a Atelier WRO zamieni się w swojego rodzaju muzeum eksponatów zgromadzonych w trakcie trzydziestoletniej aktywności WRO. Jak zwykle, tegoroczne Biennale to okazja do zapoznania się z nowymi i najnowszymi dziełami, instalacjami, projektami, performansami, koncertami i pracami wideo ponad setki artystów z całego świata (wyjątkowo bogata jest ekspozycja sztuki japońskiej). Gość specjalny: Józef Robakowski. Nie zabraknie ścieżki przeznaczonej dla najmłodszych i... lotu w stratosferę. A główna postać imprezy, widoczna na tzw. materiałach promocyjnych, to nakręcany robot, który był prezentem od Leona Theremina, rosyjskiego wynalazcy o francuskich korzeniach, konstruktora nazwanego jego nazwiskiem jednego z pierwszych instrumentów elektronicznych. Hasłem Biennale WRO 2019 jest CZYNNIK LUDZKI / HUMAN ASPECT, bo spoglądamy na sztukę i świat z perspektywy już po-technologicznej – deklarują organizatorzy. Wstęp na wszystko bezpłatny.



NAJGŁOŚNIEJSZY, NAJWAŻNIEJSZY, NAJWIĘKSZY PRZEGLĄD ZESPOŁÓW MUZYCZNYCH DOLNEGO ŚLĄSKA

Finale!

15 czerwca 2019 od godz. 18.00
Sala Koncertowa Radia Wrocław

MUZYCZNA BITWA

RADIO WROCLAW



www.muzycznabitwa.radiowroclaw.pl

PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

PNIEDZIALEK	WTOREK	ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA	NIEDZIELA
0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 NASZA HISTORIA 16:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (goście, recenzje, komentarze) 19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 20:00 KONCERT LIVE 21:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka) 12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 REPORTAŻ 16:00 KULTURA DAB+ TEATR (goście, recenzje, komentarze) 19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ 21:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ TEATR (powtórka) 12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 NASZA MOWA (poradnik językowy) 16:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (goście, recenzje, komentarze) 19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 20:00 VARIACJE (muzyka klasyczna) 21:00 NIE BYŁO GRANE (muzyczne nowości)	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka) 12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 POWIEŚĆ (książka w wersji audio) 16:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (goście, recenzje, komentarze) 19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ 21:00 MUZYKA LEGENDARNA	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka) 12:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 15:00 REPORTAŻ 16:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (goście, recenzje, komentarze) 19:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 20:00 MUZYCZNE ARCHIWUM 21:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 9:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (powtórka) 12:00 AKADEMIA MŁODYCH RADIOWCÓW (audycja dla dzieci) 13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka) 15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka) 17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka) 19:00 VARIACJE (powtórka) 20:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA	0:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA 8:00 POWIEŚĆ (powtórka) 9:00 NASZA HISTORIA (powtórka) 10:00 REPORTAŻ (powtórka) 10:30 NASZA MOWA (powtórka) 11:00 KONCERT 12:00 STUDIO 202 13:00 MUZYKA LEGENDARNA (powtórka) 15:00 STREFA POŁUDNIA (powtórka) 17:00 DŹWIĘKI ŚWIATA (muzyka różnych kontyentów) 19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk) 20:00 MUZYKA DAB+ PLAYLISTA